Nº 183 — Rok IX. (Wydawnictwa rok XIV). Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 kwietnia 1895.

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
*za granicami Francji dolicza się porto* to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

*W Ameryce* : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.



Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

## Pamiętajmy o Skarbie Narodowym!

## Z POWODU WYSTAWY KOŚCIUSZKOWSKIEJ

### VI

Po przełamaniu lodów, o czem w poprzednim *W. P. Słowa* pisaliśmy numerze, wystawa lwowska, « krajową » oficjalnie nazwana — przybrała, wraz z nazwą nieoficjalną « Kościuszkowskiej », charakter ciągłej politycznej manifestacji. Odbijało to się na wszystkiem : na wszystkich zjazdach, na wszystkich przyjęciach. « Mrzonka » polska, mrzonka o ojczyźnie całej, wolnej i niepodległej, karygodna jednakowo w Rossji, w Prusiech i w Austrji, mrzonka owa stała się wyrazem ogniskowym, wydzierającym się z tysięcy piersi głosem pewnym i doniosłym. Poświadczyło to w sposób niezbity, że Polacy nie dali się wziąść na lep tej polityki rezygnacyjnej, która domaga się po nich zdania się na łaskę i niełaskę. Świadomie w rozmaitych ustawicznie powtarzało się to formach, nadając manifestacji cechę poważną wiary politycznej, z demokratycznemi sprzężonej przekonaniami. Objawiało się to bez przerwy, przy każdej okazji, a okazje mnożyły się i nastręczały co moment, dzięki pielgrzymkom, których wystawa stała się celem.

Pielgrzymki na dwa dzieliły się rodzaje : rzeczy świadoma inteligiencja i nieuświadomione podstawowych warstw społecznych rzesze.

Przybywały partje jedna po drugiej, niekiedy po kilka naraz, włościan i dziatwy szkolnej, i dostawały się pod przewodnictwo ciceronów płci męzkiej lub niewieściej, oprowadzających je po wystawie, tłumaczących znaczenie okazów zgromadzonych w pawilonach i opowiadających o Polsce, o jej prawach i krzywdach, o usiłowaniach jakie naród czynił celem zrzucenia z karku jarzma obcego, o ofiarach jakie niósł i nieść dla dopięcia celu winien. W tym polityki rewindykacyjnej kierunku propaganda, z demokratycznych wychodząca zasad a przystająca do umysłów prostych, szerokim płynęła korytem, szczepiąc uświadomienie polityczne w warstwach społeczeństwa od uświadomień tego rodzaju starannie przez rządy i stronnictwo ugodowe odsuwanych. Dokonywała się w ten sposób siejba rzucanych pełnemi garściami ziaren w glebę rusińską i mazurską Galicji wschodniej i zachodniej, siejba poprawna unji horodelskiej i lubelskiej, brzemienna plonem wolności i równości nie wyłącznie dla panującej w węzłem federacyjnym związanych grupach narodowościowych klasy, ale dla narodów.

Dla Rusinów i Polaków, zchodzących się na gruncie zaboru austrjackiego, wystawa była nauką poglądową. Dowiadywali się, że łączy ich wzgląd podwójny : ekonomiczny i polityczny i że ten ostatni stanowi o przyszłości dwóch bratnich narodów, związanych ze sobą zarówno historją, jakoteż bardziej jeszcze interesem, streszczającym się w potrzebie spólnej obrony przeciwko dybiącym na nie z dwóch stron naciskom. Dziennikarstwo, ruskie zwłaszcza, nie dostrajało się do tego tonu. Dziennikarzom w ogóle wydaje się, że prowadzenie polityki a prowadzenie polemiki to jedno i toż samo, — prowadzą więc polemikę *per fas et nefas* wszędzie i zawsze, polując z zapałem na strony ujemne. Wykazywanie jednak stron ujemnych, które być musiały — bo jakież dzieło ludzkie doskonałem być może! — nie usuwało stron dodatnich, wskazaniowych, udzielających się za pośrednictwem zmysłów widzenia i słyszenia dzieciom i włościanom i gruntujących się w umysłach i w sercach. Ta siejba idei patrjotycznych, rzuconych pełną garścią w dusze młodocianego pokolenia i podstawowej społeczeństwa warstwy, jest dziełem jednem z najważniejszych, dokonanych dzięki wystawie. Że ziarna te zakiełkują i plon wydadzą, tego możemy być pewni pod warunkiem, jeżeli pielęgnowanie ich nie przestanie być przedmiotem troski siewaczy, którymi byli zapastnicy z obozu demokratycznego.

Inteligiencja demokratyczna wystawie ton nadała. Ona lody przełamała i wybuch manifestacyjny sprowadziła. Po pierwszym bankiecie, danym na cześć Jeża przez zabrać literacką i przez powodowanych ostrożnością wyznawców oportunizmu w polityce, jeden z prowodyrów demokracji, wysłuchawszy przemówień zasługi solenizanta podnoszących, odezwał się do niego : « No! teraz my górą »...

Słowa te zcharakteryzowały wybuch manifestacyjny, który na wystawie piętno swoje wycisnął. Demokracja moralnie przewodnictwo polityczne objęła — demokracja nie inna jeno ta, którą emigracja w Towarzystwie Demokratycznem wyhodowała i Polsce przekazała. Objęła ona przewodnictwo i, ciceronując pielgrzymkom szkolnym i włościańskim, na zjazdach inteligiencji stawiała postulaty, mające doniosłość polityczną, znamienną przez to, że w obec niej stronnictwa ugodowe usunęły się w cień. Na zjeździe literackim, który inne zjazdy zainaugurawał, sztab główny stańczykowski świecił nieobecnością. Prezes Akademji umiejętności, profesor literatury polskiej na uniwersytecie krakowskim, wyrocznia w zakresie krytyki literackiej, wyszukujący okazyj do wygłaszania mów programowych, człowiek któremu obowiązek nakazywał zająć miejsce w gronie pracowników pióra, — ani się śród nich pokazał. Kiedy literaci obradowali we Lwowie, Tarnowski popisywał się krasomówstwem na pogrzebie księcia Wład. Czartoryskiego. Za Tarnowskim poszedł Sienkiewicz — przesiadywał w Zakopanem, nie pokazał się śród braci po piórze. Ani Koźmian, ani żadna z wydatniejszych z tego dostojnego grona osobistości, nie zaszczyciła zjazdu literackiego obecnością swoją. Figurowali na

nim stańczycy *minorum gentium*, co to dziś się stańczykierji trzymają, ale gotowi są zaprzeć się jej, jak skoro kogut zapieje. Powiadano, że sztab główny odstręczyła obecność Jeża. Być może. Fakt wyraził się tak, że ci panowie nie skorzystali ze sposobności zmierzenia się oko w oko z demokracją i spróbowania zdruzgotania jej: — zostawili jej pole swobodne i ona... manifestowała. Manifestowała na zjeździe literackim, manifestowała na zjeździe przyrodników, techników, prawników, przemysłowców, pedagogów, manifestowała na zjazdach wszystkich, tudzież gdy przybywali goście nacechowani mianem, przemawiającem do uczuć patrjotycznych. Gośćmi takimi byli: trapieni przez Prusaków Wielkopolanie, łamiący się z giermanizacją Szlązacy, budzący wspomnienia walki o wolność i niepodległość sybiracy. Manifestacja nie ustawała a tak ogarnęła umysły i serca, że dał się jej uwlec ober-agient stańczykierji w zaborze pruskim i wygłosił o «solidarności polskiej» mowę, na którą w Toruniu odpowiedział cesarz niemiecki. Swiadczy to, że manifestacje lwowskie, wypominane obecnie Polakom przez Niemców w parlamencie berlińskim, zainteresowały naszych najserdeczniejszych, — że zaznaczyły polityczne Polski znaczenie,—że zapobiegły wreszcie lekceważeniu nas przez zaborców, urabianemu przez ugodowców, lekceważeniu, dającemu to jeno w zysku, że nam Moskale kołki na głowie ciosali.

Manifestację tę, improwizowaną od początku do końca, wydzierającą się z głębin duszy polskiej, mówiącą o niewygasłości miłości ojczyzny w sercach Polaków i o gotowości ich upomnienia się «o Warszawę», manifestację tę zneutralizować i zobojętnić miała z wielkim nakładem przyszykowana manifestacja na cześć cesarza. Nadeszła na tę ostatnią pora. Autonomiczne i państwowe władze olbrzymie poczyniły przygotowania, wysilając na nie cały kunszt dekoracyjny. Przystrojono ulice miejskie, przysposobiono iluminacje, przyrządzono wszystko, co zazwyczaj służy do potęgowania gapiomanji w tłumach i wywoływania zachwytów w obec widowisk niezwykłych. Liczono na zachwyty z tego mianowicie względu, że bohaterem widowisk była osobistość niezwykła: sam, «sprzyjający Polakom», najjaśniejszy pan. Mimo to — manifestacja się nie powiodła. Tłumy gapiły się na girlandy, wieńce, flagi, światła, przeglądy i parady; lecz śród tej pompy — bohatera nie dostrzegały. A nie tylko tłumy oczekiwania zawiodły. Zawiedli je nawet wybrańce, gdy bohater ów dał ucztę na cześć cara i na ucztę tę namiestnik zwołał takich tylko Polaków, na których powolność liczył. I ci nie dopisali — głuchem milczeniem odpowiedzieli na wygłoszony przez cesarza okrzyk za zdrowie «*meines theuren Freundes*». Manifestacja improwizowana taką wzięła przewagę, że ostudziła entuzjazm urzędowy w lojalistach najbardziej zdeklarowanych.

Maż ona pozostać bez następstw? — Możnaż przypuszczać, ażeby te wynurzenia patrjotyzmu polskiego, to rozsianie ziarn uświadomienia patrjotycznego śród ludu, to nastawienie się demokracji polskiej przeminęły, jak od podmuchu wiatru rozpraszają się tumany porankowe?...

Zapytań tych bez odpowiedzi pozostawić się nie godzi. Damy ją w numerze następnym.

## KORRESPONDENCJA

### «Wolnego Polskiego Słowa»

*Lwów, 4 kwietnia 1895.*

Miasto nasze święci dziś 101 rocznicę wiekopomnej bitwy Racławickiej uroczystym obchodem, urządzonym staraniem komitetu młodzieży. Wielce to pocieszającem, że młodzież nasza nie tylko pragnie i umie czcić pamięć wielkich i zasłużonych przodków i pamiętnych w dziejach wydarzeń, ale zarazem gorliwie i skutecznie pracuje nad budzeniem i podtrzywywaniem w jak najszerszych warstwach idei wolności i niepodległości. Inaczej sądzić musimy o starszych, a przedewszystkiem o tak zwanym komitecie obywatelskiem, który nie tylko że jest bezczynny, lecz nadto dość często niestety usiłuje upłynąć na ostudzenie zapału młodzieży. «Rozważni» ci panowie doradzają zazwyczaj umiarkowanie i nie drażnienie c. k. rządu, przyrzekają inicjatywę i współudział w pracach «poważniejszych», a gdy im się uda tę lub ową akcję młodzieży gorętszej sparalizować — danych uprzednio obietnic nie myślą dotrzymywać. Najlepszym tego dowodem jest historja z żałobą narodową. Wielki «patrjota» i postępowiec — a w sejmie głowa prawicy konserwatywnej, hr. Wojciech Dzieduszycki i cała falanga jemu podobnych «powag,» widząc, że młodzi krzątają się około zaprowadzenia żałoby narodowej, zrobili najpierw awanturę na wiecu, zainicjowanym przez młodzież a wkrótce potem zwołali potajemnie zebranie i na niem ułożono publiczną odezwę *przeciw* żałobie, w miejsce której komitet *przyrzekł* urządzić szereg wspaniałych patrjotycznych obchodów i wiele innych... gruszek na wierzbie. Mimo bicia na alarm w odezwie podpisanej przez kilkudziesięciu panów, szersze warstwy usłuchały... młodzieżej: balów publicznych tej zimy pod naszym zaborem nie było; «powagi» zaś o manifestacjach patrjotycznych jakoś zapomniały a urządzaniem obchodów narodowych zajmuje się wyłącznie tylko młodzież.

Lecz nie tylko w naszym Lwowku wielcy nasi dygnitarze zamiast postępować zgodnie z duchem narodu poniżają własnowolnie godność imienia polskiego. Ileż daleko nad modrym Dunajem w stolicy Habsburgów mamy przecież naszę delegacją, która — wstyd niestety przyznać się — prócz imienia nic nie ma z nami wspólnego. Większość członków wiedeńskiego Koła polskiego to są ultrareakcjoniści i sprytni geszefciarze a ich płaszczenie się, brak zasad i «stanie przy tronie» znane jest już *urbi et orbi*. To nie wybrańcy narodu, to wybrane pod presją rządu marjonetki, któremi cesarz i każdoczesny rząd kręci według własnego widzimi się. Koło odbywać powinno częste posiedzenia i zbierać się zawsze w komplecie jak to czynią n. p. posłowie czescy. Tymczasem prezes Koła, eks-Minister Zaleski ogłasza urzędowo, że w posiedzeniach bierze udział 1/5 a nawet 1/6 część posłów. Mógłby tu jednak ktoś podnieść, że stanowisko Koła polskiego jest w Wiedniu bardzo poważne, mógłby mówić, że słyszał o daleko sięgających wpływach posłów i ministrów galicyjskich. Niech że nas wyręczy i odpowie tym optymistom jeden z filarów Koła, poseł Chotkowski. Oto jego własne słowa, wyrzeczone na sprawozdaniu poselskiem: «My Polacy wszelkimi sposobami *musimy* trzymać się c. k. rządu i na żadną opozycję pozwalać sobie nie możemy i *rząd każdy popieramy*, bo chudy musi z tonu spuścić.» Ludzka natura każe nam się pocieszać bodaj tem, że i posłowie innych klubów nie o wiele więcej warci od Koła; parlamentaryzm austrjacki stacza się w przepaść, upadek jego na każdym kroku bije w oczy. Ministrowie we wszystkiem stosują się do cesarskiego *sic volo, sic iubeo* a panów posłów traktują «po kapralsku,» jak słusznie zaznaczył szeski poseł Eim.

I jakżeż wobec tak miłych stosunków można myśleć o takich przewrotowych sprawach jak reforma wyborcza, sprawiedliwa ustawa podatkowa lub zgodny z duchem czasu kodeks karny?

Dziś kończy się zimowa sesja rady państwa. Rozpoczynają się 3-tygodniowe wakacje. Zapytacie, co się dzieje z reformą wyborczą. Pokutuje ciągle w subkomitecie, istne *Danaidum dolium*. Każdy z przedstawicieli jakiegoś projektu stara się tak ułożyć situację, by jego przeciwnik nie mógł dopuścić do przeprowadzenia projektu i na ostatniego składa całą odpowiedzialność. Dla odmiany zaprojektował teraz rząd piątą kurję, złożoną z 2 gromad wyborców; do pierwszej należeliby płacący najmniejszy podatek państwowy, do drugiej zaś rzemieślnicy i robotnicy fabryczni, wykwalifikowani w robocie, a przedewszystkiem należący do Kas chorych; liczba posłów wynosiłaby 433 czyli 80 więcej niż dotychczas. I na ten projekt w subkomitecie niema zgody, gdyż jest on w Austrji niewykonalny. Jeden z filarów klubu Hohenwartha, Dipauli, wystąpił wczoraj ze sławetnego subkomitetu — i cała sprawa prawdopodobnie skończy się na niczem.

Zanim się rozstrzygną losy reformy wyborczej (która mogłaby być przeprowadzoną na sesji jesiennej), natrafi austrjacka nawa państwowa na mieliznę, znaną pod nazwą sprawy cylejskiej. Koło polskie powinno było już dawno bez wahania powziąć decyzją w tej sprawie i stanąć, gdzie każe sprawiedliwość, t. j. po stronie Słoweńców, a więc postanowić głosować za uchwaleniem 4,000 złr. względnie 1,500 na słoweńskie gimnazjum w Cylei. Jest to sprawa na pozór drobna, ale upór i zaciętość teutońska niemieckiej lewicy jest tak wielka, że może zachwiać całą koalicją, która tyle już złego zgotowała ludom przedlitawskim. Koło nad tą sprawą dotychczas się nie zastanawiało. Wyręczyli je Polacy-akademicy, którzy drogą telegraficzną złożyli na ręce Koła petycję, stającą w obronie krzywdzonych pobratymców a tem samem w obronie honoru polskiego. Wątpimy jednak, czy nasza delegacja na jaki krok stanowczy w tej sprawie się zdobędzie; wszak ci panowie nic jeszcze dotąd nie uczynili dla naszego Szląska, mimo

iż cały kraj odpolszczeniem tej prastarej dzielnicy Polski żywo się zajmuje. Gimnazjum polskie w Cieszynie bez pomocy Koła a może wbrew jego życzeniu wkrótce już zostanie założone.

Ważniejszą od spraw powyższych jest dla naszych panów z Koła dogodzenie ministrowi Plenerowi, pragnącemu podwyższyć taryfę strefową, mimo iż dotychczasowa przynosi państwu o 6 miljonów większy dochód, niż był przed zaprowadzeniem takowej; ich zajmują banki, giełda, wódka, nafta, a choćby i polepszenie kuchni parlamentarnej, a nie tak niemiłe sprawy, jak podniesienie dobrobytu uboższych, oświata ludu i należyty wymiar sprawiedliwości.

Kraj i wyborcy nie patrzą jednak obojętnie na to marnotrawienie praw poselskich narzucanych nam rzeczników i opiekunów; sytuacja i w Austrji staje się z każdym dniem groźniejszą. Dziś już wybory do sejmu nie wypadną tak gładko panom stańczykom jak przed 6ciu laty. Powstają liczne stowarzyszenia, pojawiają się nowe pisma o kierunku radykalnym; lud roboczy miejski i wiejski urządza wiece, na których dochodzą do wniosków ani dynastji, ani rządowi i jego satelitom bynajmniej nie pożądanych. Nawet cisi i potulni dotąd nauczyciele ludowi urządzili tymi dniami stańczykowskiemu sejmowi i Kołu wiedeńskiemu wielce niemiłą demons rację. Złożyli oni w ręce niemca, wolnomyślnego posła Luegera, *kilkaset* petycyj, zaopatrzonych w wielką ilość podpisów, z prośbą, by ten w ich imieniu apelował do władz wyższych o podwyższenie płac nauczycielskich. Wiedzieć bowiem należy, że w Galicji nauczyciel ludowy pobiera płacę mniejszą od sługi kancelaryjnego. *Kroniki codzienne zapisały już niejeden wypadek śmierci głodowej będących w służbie nauczycieli i nauczycielek!* Taką śmiercią umarła poetka, Marja Bartusówna. Może ten krok więcej rozpaczliwy niż polityczny naszego nauczycielstwa otworzy oczy oligarchom galicyjskim, zasiadającym w sejmie lwowskim.

Gorliwy obrońca ludu polskiego, redaktor ulubionych gazetek chłopskich, za pracę żmudną nad podniesieniem moralności, oświaty i samodzielności naszych chłopków, a rzekomo za obrazę drukiem satrapy Badeniego, cierpi katusze w kazamatach więzienia cieszyńskiego. Biskupi galicyjscy ogłosili w gazetach «list pasterski», w którym ciskają gromy na nieszczęśliwego więźnia i rzucają klątwę na jego gazetki. W obronie prześladowanego wystąpił w parlamencie poseł niemiec, który miał odwagę apelować w parlamencie do poczucia ludzkości i sprawiedliwości ministra Schönborna.

(D. n.)

*Budapeszt, 15 marca 1895.*

Polityczni knowacze zajmowali się niedawno odtworzeniem trójcesarskiego związku i obraz ten przerażający trzymali dosyć długo na porządku dziennym. Rozegrzana fantazja dogodziła sobie do syta, stopniowo jednak nagrzanie ochłodło. Austro-Węgry głową wstrząsnęły — i wszystko pozostało po staremu. — Nie stało się to bez racji. Od upadku Stambułowa objawił się w Bółgarji kierunek, który nas bynajmniej względem Rossji przyjaźniej niż przedtem nie usposabiał. Odżycie russomanji, wrzenie umysłów, szczególna rola Zankowa—wszystko to sprzeciwiało się u nas dojrzeniu myśli związku trójcesarskiego; jak skoro Bółgarja ku Petersburgowi grawituje lub z nim kokietuje, Rossja nie może być austro-węgierskim sprzymierzeńcem. Myśleliśmy mianowicie, że, gdy Bółgarja na pomoc sobie protekcję carską wzywa, zadanie nasze wytkniętem jest jasno. — Przymierze podobne nie było proponowanem na serjo, lubo w rzeczy samej próby istniały, o które nie kogo innego, jeno cesarza Wilhelma pomawiać należy. Miał on ku temu dwie rzeczy na widoku: z jednej strony chciał młodego cara pozyskać w obec krążących pogłosek o objęcie teki po Giersie przez wojowniczo usposobionego Szyszkina, któryby mógł Mikołaja na tę drogę pociągnąć; z drugiej strony Wilhelm II nie rozstaje się z myślą zupełnego odosobnienia Francji. Ponieważ jednak następcą Giersa nie Szyszkin ale Łobanów będzie, zdaje się przeto, że niebezpieczeństwo nie zagraża a zatem cesarskie trójprzymierze nie wydaje się potrzebnem. Książe Aosty, który w Wiedniu wziął udział w pogrzebie arcyksięcia, powiózł do Rzymu własnoręczne Franciszka Józefa i Wilhelma II listy do króla Humberta, co zapewne więcej znaczy, aniżeli proste ćwiczenie stylistyczne. Również okoliczność, że cesarz niemiecki osobiście we Wiedniu na pogrz bie arcyksięcia Albrechta się ukazał, nie nastąpiła może także z pobudek prostej etykiety. Obecne przeto trójprzymierze, tymczasowo przynajmniej, pozostaje nienadwerężone.

Gdyśmy otrzymali wiadomość, że następcą Giersa będzie sekretarz stanu Szyszkin, prasa nasza zajęła się niezwłocznie sondowaniem tego pana. Opowiadano, jak on w cieniu słynny «departament azjatycki» nastroił i za jego pomocą po amatorsku złodziejskie prowadził intrygi; jak on w tej sekcji przewodniczył rossyjskim łotrzykom; przypominano o jego kreaturach, Hitrowych, Persianich, Dundukow-Korsakowych, Kaulbarsach etc., etc. i zastanawiano się nad następstwami, jakie by wynikły, gdyby ten jegomość przewodnictwo rossyjskich spraw zewnętrznych w ręce swoje wziął.

Gdy zaś raz się w krytykowanie wdano, to nie oszczędzono i pana Kalnoky'ego. Obwiniają go, że wpływem swoim nie odwrócił upadku Stambułowa. Stambułów najlepiej odpowiadał wyrażeniu: «Bółgarja dla Bółgarów»; ponieważ zaś to się obecnie zmieniło na: «Bółgarja dla Rossji», — rzecz ciekawa, z jaką teraz miną to ostatnie p. Kalnoky przyjmuje. Obok tego wymawiano mu, jak on słabo w obec Rossji przy każdej okazji stawał, jak spokojnie przyjął wygnanie z Francji paryzkiego węgierskich pism korespondenta, jak nic nie przedsięwziął, ażeby zareklamować pięciu Polaków z Galicji, lecz z założonemi rękami przypatrywał się, gdy tych austrjackich poddanych do Rossji powleczono, etc., etc.

Zupełnie inaczej zachowała się ona (o prasie węgierskiej mowa, p. R.) w obec będącego w toku procesu tarnopolskiego. Podczas gdy wiedeńska *Neue Freie Presse* lekceważąco się o «golowąsych bohaterach» o «chłopcach z tajemnego spiseczku» wyrażała, pisma nasze z pewnem zadowolnieniem zapisywały śmiałe i swobodne tej młodzieży głosy. I w istocie, zasłużyła ona sobie na to.

Przy tej okazji mimowolnie przychodzą nam na pamięć słowa ś. p. Buszczyńskiego: «Nie my odzyskamy Polskę to nasze dzieci dożyją niepodległości Ojczyzny. Z tem przekonaniem wzrastały pokolenia całe i jedno drugiemu przekazywało tę pewność, to przeświadczenie głębokie niczem niewzruszone: że Polska musi żyć, bo żyje, że musi odzyskać niepodległość dla tej lub innej przyczyny, ale musi i odzyska. W tem jest klucz do zbadania przyczyn każdego powstania. Nie mogło być inaczej. Wszystkie rozumowania, czy było na dobie, są tylko czczą, bezrozumną djalektyką, chęcią popisywania się z głębokim rozsądkiem, z wysokim poglądem, a rzeczywiście dziecinną bezmyślną paplaniną.»

I w rzeczy samej ani jednego słowa więcej dodać nie można o działalności tarnopolskich podsądnych. W swoim czasie obelgami obrzucano niemieckiego Sanda, który pugnał w piersi Kotzebue'go utopił, — prześladowano młodych Garbonari'ch, — później jednak przyznać musiano, że oni niemieckiej i włoskiej jedności drogę utorowali. To też pod kategorję zbrodni podciągać nie można, gdy Polak przypomni sobie o Ojczyznie, którą wyzwolić pragnie.

AUGUR.

---

*Lagor, marzec 1895.*

Najwydatniejszem i najbliższem następstwem moralnem pokoju paryzkiego, była zmiana powszechna w usposobieniach umysłów względem Rossji. Mówię powszechna, bo równie widoczna na zachodzie, jak na wschodzie Europy. Niech idzio tam o kombinacje stosunków przyjaźni lub nieprzyjaźni politycznej, zależnych zupełnie od rachub gabinetowych, ale o tę skłonność, więcej powodującą się uczuciem i namiętnością, niżeli rozwagą i przekonaniem, która, czy opierała się na głębokich i stałych powodach, czy była skutkiem chwilowych przyczyn, wówczas nosiła ogólne nazwisko sympatji, mającej naturalnie na drugiej stronie medalu antypatję.

Kto zastanwiał się nad tem, jak niedawno jeszcze spoglądano na olbrzyma półno y, a jakie spojrzenia teraz zwracają się kuniemu, przyznał. że medal przewrócił się nagle i zupełnie. Wszystkie nauki, przestrogi i wróżby dziejów, razem z groźną twarzą Mikołaja, zeszły z widoku; łagodne oblicze Aleksandra IIgo zdawało się obudzać tylko samą bezwarunkową życzliwość i dobroduszną ufność. Tak w porządku moralnym, jak i w zewnętrznym toku rzeczy, zwykle wszelkie wytężenie niedoścignięte do celu, nieuwieńczone skutkiem, ulega gwałtownemu oddziaływaniu, mocą którego wsteczny ruch wyobrażeń albo wypadków bieży czasem aż do drugiej ostateczności. Potrzeba bronienia się od wstydu i wyrzutów sumienia, uraza i gorycz z doświadczonego zawodu prawych życzeń i nadziei, różnostronne powody niezadowolnienia z tego co jest, wszystko to złożyło się na jeden wielki sofizmat stanowiący opinję, która bez pamięci na przeszłość, bez żadnej trwogi o przyszłość, w szponach dwugłowego orła, ściskających świat i berło, chciała widzieć różczkę oliwną i pochodnię oświaty.

W chwili takiego usposobienia Europy, hasło reformy w Rossji, dane przez cesarza Aleksandra, rozległo się echem nadzwyczaj mocnem, zgłuszyło wszelkie głosy mające prawo dopominać się o sprawiedliwość na innej drodze. Filantropie, kosmopolityzm, panslawizm i nareszcie sam rdzenny materjalizm tak wówczas znalazły porę podszycia się pod chrześcianizm, że kwestje religii i narodowości musiały zapaść w głąb tej ogromnej piramidy zadań, której wierzchołkiem, zgodnie z duchem wieku, stała się kwestja własności. Rzeczywiście nic bardziej nie odpowiadało wymaganiu cywilizacji chrześcijańskiej, jak ta naczelna re-

forma, poczęta pod godłem ulepszenia losu włościan, która przez niezbędne następstwo rzeczy zmieniła się w kwestję usamowolnienia ich i uwłaszczenia; ale mylił by się ten ktoby mniemał, że własność była końcem tej całej sprawy, że nadal mogła być ona zupełnie na polu ekonomicznem i administracyjnem rozwiązana. Przecież same prawa wolności osobistej i własności, potrzebują ubezpieczenia w organizmie społeczeństwa, a społeczeństwo nie może być uorganizowane dowolnie, tylko musi mieć podstawę w pewnych tradycjach narodowych, które znowuż w ścisłym są związku z licznym szeregiem wyobrażeń obyczajowych, moralnych i religijnych. Zaledwie też przyłożono rękę do pierwszej roboty, zaraz dało się uczuć wzruszenie w całej budowie państwa, otworzyły się w jego posadzie szczeliny, przez które gdzie nie można dojrzeć tradycyjnych podwalin, tam widać ciemną i straszną przepaść. Dla tego ludzie dobrej woli a głębszego umysłu, zostawiając na stronie operacje, sprowadzone do działań arytmetycznych, poczęli pilniej wpatrywać się w grunt, na którym miał się rozwijać nowy porządek rzeczy.

W rozszarpaniu i rozdzieleniu, w którem nas trzyma potrójny, poczwórny nawet i potworny rozbiór, pod tłoczącem brzemieniem miejscowych dolegliwości i klęsk, jakie w różny sposób trapią każdą dzielnicę ojczyzny, rzadko kiedy wewnętrzne sprawy jakiejś części naszego kraju obchodzą i zajmują resztę ziem polskich, uległych odmiennym władzom i odmiennym a zawsze smutnym i ciężkim warunkom. Wszakże sprawa, na pierwszy rzut oka tylko wewnętrzna, usamowolnienia naszych włościan w rossyjskim zaborze, była jedną z tych, która najoddaleńsze nawet prowincje Polski i od ekonomicznych następstw reformy najmniej dotkniętych Polaków do głębi poruszyła i do żywego zajęła.

Nietylko emigracja polska, która z położenia a powiedzmy także i z posłannictwa swego, tem właśnie, że wolna od względów miejscowych potrzeb i szczególnego położenia, prędzej i z równą dla wszystkich części kraju pieczołowitością mogła objąć ogół narodowego interesu, nietylko ta nasza emigracja przeszło od roku pilnie i z bijącem sercem wszystkich kroków włościańskiej reformy w rossyjskim zaborze śledziła, ale i Galicja i W. Księztwo Poznańskie dawały liczne i znaczące dowody, jak wielce je obchodził los tej kwestji.

W dziennikach i korespondencjach prywatnych odzywały się coraz liczniejsze i donośniejsze głosy zachęcenia, obawy, napomnienia, przestrogi, a wszystkie świadczyły, że straty i przygotowania, czynione nad Wilją i Dnieprem, znajdowały przemożne echo nad Wartą i Sanem.

Bo też ważność rozstrzygającego się zadania nie uchodziła niczyjej baczności, i każdy z nas instynktowo lub świadomo czuł, że sprawa to żywotna dla całej Polski. Jeśli zmiana stosunków najliczniejszej klasy narodu w największym odłamie naszej Ojczyzny, już przez się samo wychodziła za obręb miejscowej kwestji i stała się ogólną, tem większego nabierała jeszcze ona znaczenia pod wpływem obecnych okoliczności i z uwagi na przyszłość.

Niezbadany a zawsze sprawiedliwy w swoich wyrokach Bóg nie dozwolił nam o własnych siłach i pod własnym rządem dokonać dzieła sprawiedliwości i odkupienia względem naszych włościan, gdyśmy się tego trudu, w chwili naszej poprawy, w czasie czteroletniego sejmu podjęli. Gwałty i zbrodnia stanęły na przeszkodzie zamiarom szlachetnym i zacnym usiłowaniom. Ale wyzwolenie klas niższych było jednem z tych nieprzepartych i wielkich zadań tego wieku, które, gdy na drodze prawa i cnoty rozwiązanemi nie są lub być nie mogą, dostępują mety po krętych ścieszkach przemocy a nawet i obłudy.

Czegośmy pod własnym rządem nie doznali, to się w części spełniło pod naciskiem zewnętrznych okoliczności, jak w Księztwie Warszawskiem, lub pod uciskiem obcych ciemięzkich rządów, jak w Poznańskiem i Galicji. Jakiemi ofiarami okupione były te częściowe reformy, dla wielu u nas jest wiadomem i na wieki pamiętnem. W ręku pruskiego rządu sprawa ta stała się narzędziem wydziedziczenia szlachty i wynarodowienia prowincji; w ręku Austrji jeszcze czemś gorszem: noże tu Szelów podjęły się separacji i z gruntami rozcinały i gardła. Chrześcijanin i Polak, ze drżeniem z omdlewającą na ustach modlitwą, przewidywał chwilę, w której ta sama kwestja włościańska w niewstrzymanym swym biegu dójdzie wreszcie i do prowincji podległych berłu Mikołaja.

Jakiż to krwawy plon do zbierania tu zasiał najsroższy wróg Polski! — jakżeż małemi mogły się wydawać próby już przebyte a tak straszne wobec tej ostatecznej, która czekała Litwę i ziemie ruskie, gdy rządy katolickie i cywilizowane użyły kwestji włościańskiej na zagładę polskiego żywota! Czegóż dopiero obawiać się nie nakazywało poruszenie tej samej dźwigni przez monarchę, który był niejako wcieleniem groźnego Iwana?...

Opatrzność, która snać zlitowała się nad bezmiarem nieszczęść naszych, która może też i chciała doświadczyć, czy tyle klęsk i prób nie przeszło dla nas bez nauki i korzyści, ta powtarzam Opatrzność nie doprowadziła nas do tego najwyższego a oddawna przewidzianego kresu męki. Mikołaj umarł, rzec można uduszony politycznemi zawikłaniami, które sam zagmatwał, zanim mógł przystąpić do tych socjalnych zadań, które w jego ręku niechybnieby się stały narzędziem naszej ostatecznej zguby.

Dr. Felix Górski.

# PRZEGLĄD POLITYCZNY

Tak więc Bismarkiada zwaliła się na wybrzeża, niby wielka fala, wlokąca za sobą w następstwie fale podobne. Ciekawą w tej hecy rolę odegrał cesarz, zatwierdzając bismarkowskie hasło, «siła nad prawem» i czyniąc sobie drwinę z prezydium Reichstagu, które, mimo że się przeciwko owacjom dla «wielkiego męża» oświadczyło, posadził za stołem przy uczcie na cześć Bismarka danej i zmusił wychylać za jego zdrowie toasty. Dowcipnym i złośliwym umie być autor Aegira. Wyobrazić sobie można, jak prezydent i jeden z wiceprezydentów (drugi wiceprezydent ze stronnictwa postępowego nie przyjął zaprosin) parlamentu krztusili się, będąc zmuszonymi pić za zdrowie Bismarka. Nawrócony na bismarkowską wiarę cesarz może za daleko żart posunął; ma się widocznie za Jowisza i literalnie bierze przysłowie, *quod licet Jovi...* Monarcha ten — wyznać należy — zawiódł oczekiwania: zanosiło się, że będzie to człowiek rzutki, kierujący się zasadami; pokazało się, że to umysł niespokojny, chimeryczny i niezaopatrzony w ducha inicjatywy. Dotychczasowa działalność jego tłumaczy się szeregiem wybryków, z których ostatnim jest zmiana ambasadora w Petersburgu.

Dla czego grł Werder z posady swojej wyleciał, niby z procy? Któż by to wyjaśnić zdołał! Można mocno Wilhelma II podejrzewać, że on i sam, zapytany, nie umiałby na zapytanie to odpowiedzieć inaczej, jak powtarzając ów napis, który gdzieś przy jakiejś okazji nakreślił: *Voluntas regi fiat lex.* Pod takim monarchą mogą się Niemcy niejednej doczekać niespodzianki, — a i na niego również niespodzianka jakaś spaść może.

Niespodziankowy charakter nosi na sobie wniosek rządowy, tyczący się stronnictw, zwanych stronnictwami przewrotu. Zamierzone działalności w tym kierunku ochełznanie, gdyby przez parlament przyjętem zostało, ochełznałoby swobodę w kierunkach wszystkich. Projekt ów przeszedł w komisji, której rozpatrzenie onego powierzonem było. Śród stronnictw, co się na przyjęcie go zgadzają, figuruje — niestety! — i Koło polskie. Niestety!. .— powtarzamy, krok ten bowiem wykazuje, że przedstawiciele ludności polskiej w parlamencie niemieckim mają się za Prusaków, za katolików, za wszystko inne aniżeli za Polaków. Dla tego też wiadomość o tem sprawiła w Wielkopolsce, jak słychać, oburzenie, które wyraz swój znalazło w dziennikach postępowych, powołujących wyborców do wyrażenia opinji kraju na wiecach. Może środek ten podziała na naszych smutnej postaci oportunistów i powstrzyma ich na drodze, na której bynajmniej nie przewodniczy rozum polityczny. Wędzidło, kute przez rząd na socjalizm, jest również wędzidłem i na patrjotyzm polski, zaliczany przez zaborców do kategorji zbrodni stanu. Czy o tem członkowie Koła nie wiedzą? Czy nie słyszeli o procesie tarnopolskim, świadczącym, że i w Austrji — tem niby Eldorado dla Polaków — « mrzonki » polskie idą na równi z grzechami śmiertelnemi? Czy nie wiedzą, że w zaborze moskiewskim giesty patrjotyczne wszystkie mierzone są strychulcem socjalistycznym? Czy chcą przeto i w zaborze pruskim patrjotyzm polski pod tymże ulokować strychulcem? Sprawa ta rozstrzygnąć się ma ostatecznie w parlamencie i może tam opinja publiczna naprostuje drogę Koła polskiego.

O! Koła polskie w parlamentach zaborczych: — ileż nam one, swoją względem rządów oportunistyczną powolnością, wstydu w oczach świata napędziły!.. Smutne to.

Na pocieszenie, rzeknijmy słówko o Radolińskim, *recte*, o księciu na Ra-

dolinie. Niespodziankowe zamianowanie tego świeżo upieczonego księcia na miejsce generała Werdera — ambasadorem niemieckim w Petersburgu, sprawiło nie mały w prasie moskiewskiej popłoch. Polak! — co? — Polak!... Zgroza na tę myśl patrjotów moskiewskich przejęła. Jedna z gazet majaczyła o intrydze polskiej. Trochę czasu było potrzeba, ażeby się moskiewska patrjotyczna troskliwość przeświadczyła, że Radoliński takim samym jest akurat Polakiem, jakim był Paszkiewicz, jakim jest Hurko, jakimi są różni generałowie i gubernatorowie, Komarowscy, Tchórzewscy, Jankowscy i inni i inni. W Prusiech również Niemcami rzetelnymi są Posadowscy, Leszczyńscy, Ziemęccy. A książe Antoni Radziwiłł, który podpisał adres do Bismarka — czy to Polak? Tacy Polacy nie zamącą carosławizmowi wody. Odstępujemy ich bez żalu na własność Niemcom i Moskalom.

W moskiewskim zaborze, jak zwykle, do zaznaczenia są aresztowania i prześladowania. Wzmogło się w ostatnich czasach prześladowanie sztundystów i Rusinów. Do sztundystów zabrał się, do spółki z nowomianowanym po śmierci Platona metropolitą Joanikim, grł.-gubernator kijowski, graf Ihnatiew. Sztunda ogarnia Ukrainę w tej zwłaszcza okolicy, z której wyszły bunty Chmielnickiego, Żeleźniaka i in. przez Moskwę rozdmuchiwane, w której za czasów polskich przez prawosławie podtrzymywane buszowały hajdamaczczyzna, kolijszczyzna, komysznictwo. Sekretnem rozporządzeniem grł.-gubernator zwraca uwagę władz policyjnych na powiaty: kijowski, wasylkowski, skwirski, taraszczański, humański, zwinogródzki, czerkaski i czehryński. Co się zaś Rusinów tyczy, tych literatura szczególną cieszy się opieką, troskliwszą nawet, aniżeli literatura polska, kwitnąca wyłącznie w «Kraju priwislańskim», pod dozorem cenzury. Książki ruskie do ocenzurowania nie mają komitetów na miejscu — posyłane być winny do Petersburga nie inaczej jak w rękopisach, gdzie najczęściej rękopisy przepadają. Wszelkie druki ruskie, pojawiające się w Galicji, są bezwarunkowo zakazane do tego stopnia, że zakazowi podlegają książki, drukowane w Kijowie lub Odessie za pozwoleniem cenzury petersburskiej, jeżeli przedruk onych miał miejsce we Lwowie. Jedyny we względzie tym wyjątek stanowią wychodzące w austrjackim zaborze za moskiewskie pieniądze dzienniki rusińskie, pisane językiem niemożliwym. Razem ze sztundą i — rozumi się — z żywiołem polskim, usiluje rząd moskiewski wytępić na Rusi budzącą się do życia inteligiencję rodzimą. Zawadza mu ona w jego celach niwelacyjnych, zawadza z tego mianowicie i szczególnie względu, że wykazując narodową pomiędzy Rusią a Moskwą różnicę, wykazuje oraz uzurpację, jakiej się ta ostatnia, przybierając nazwę Rusi, dopuściła. Od samozwańców się ongi Moskwa broniła, a sama samozwańśtwo na szeroką praktykuje skalę.

Nie ze wszystkiem jej jednak idzie pomyślnie. Jak w Bukareszcie parę lat temu znalazł się urzędnik (Jakobson), który zdradził tajemnicę opłacanych przez rząd moskiewski morderstw politycznych w Bólgarji, tak się w Paryżu znalazł również urzędnik, który wykazał finansową Rossji słabiznę. Urzędnikiem tym jest niejaki p. Cyon. Jegomość ów, spółpracownik «gienialnego» Wiszniegradzkiego (który w tych dniach z życiem się rozstał), użytym był przez niego do zorganizowania w Paryżu syndykatów bankierskich i pozyskania prasy, celem wykrzesania, pod pozorem przyjaźni franko-rossyjskiej, pożyczek. Z zadania wywiązał się on świetnie, za jego bowiem sprawą nietylko pożyczki do skutku doszły, ale urządziły się kronsztackie i tulońskie hece. Takie ogromne zasługi odpowiedniego wymagały wynagrodzenia. Pan Cyon wynadgrodzonym został, ale nieodpowiednio. Marnych parę miljonów, jakie mu do kieszeni operacje pożyczkowe napędziły, nie były zdaniem jego na wysokości powagi ani jego, ani też takiego jak Rossja państwa. Napróżno upominał się i odgrażał, czyli szantował. Gdy szantaż mu się nie powiódł, opisał w broszurze swoje zabiegi i stan finansów rossyjskich. Że zaś opis swój poparł dokumentami i cyframi, wykazującemi dowodnie, że miljardy pożyczone i na moskiewskie papiery wymieniane znalazły w Rossji otchłań, w którą wpadły bez śladu, prasa moskiewska za tę niedelikatność srodze się na niego oburzyła — zwymyślała go od kłamców i oszczerców, ale nieprawdy nie dowiodła.

W momencie obecnym uwaga gabinetów, zwłaszcza zaś petersburskiego, londyńskiego i waszyngtońskiego, wytężoną jest na układy pokojowe, toczące się, przy zawieszeniu broni, pomiędzy zwycięzką Japonją a zwyciężonemi Chinami.

# ROZMAITOŚCI

= *Dla wiadomości tych, co z zaborem moskiewskim korespondują.*— Czytamy w *Letuczich listkach*: — «Pan Durnowo szczodrze od połowy zeszłego roku sypie cyrkularz po cyrkularzu do zarządu pocztowego. Z początku zwrócono uwagę czynowników na listy z Londynu; drugi cyrkularz wskazywał na listy z Genewy i z Zurichu; trzeci — z Berna; czwarty na «Wiedeń i inne podejrzane (?)» miasta i polecał szczególną uwagę zwracać na koperty koloru żółtego i zielonawego; jeżeli pakiet jest rekomendowany i w nim podejrzewać się daje «coś drukowanego», to poleca się przywołać adresanta i przy nim otworzyć kopertę pod pozorem, że się podejrzewa w niej obecność pieniędzy. Gdyby się w rzeczy samej znalazło «coś drukowanego», niezwłocznie odesłać to do zarządu żandarmskiego; gdy zaś listy nierekomendowane wzbudzają podejrzenie, to bez zbytecznych ceremonji rozpieczętowywać je w nieobecności adresanta i niszczyć druki. W grudniu r. z. pojawił się nowy cyrkularz, oddający prywatną korespondencję prawie bez kontroli w rozporządzenie pocztowej administracji... Nareszcie w styczniu r. b. «zupełnie sekretny» cyrkularz poleca pocztmistrzowi, przy przyjmowaniu od ludzi prywatnych pieniędzy lub przesyłek za granicę, jeżeli pieniędzy posyła się nie mniej jak rs. 300, «bez zwracania na to uwagi posyłającego a nawet i spółurzędników, spisać na oddzielnej ćwiartce, chociażby ołówkiem, rysopis ekspedytora»; niezwłocznie tegoż samego dnia zakomunikować takowy żandarmskiemu zarządowi i gubernatorowi, w powiatowych zaś miastach — sprawnikowi.»

*
* *

= *Konfiskata.*— Nr 82 z d. 23 marca r. b. *Kurjera Lwowskiego* uległ konfiskacie za wydrukowanie odezwy Wydziału Wykonawczego Związku Wychodźtwa. Podobno konfiskata ta pójdzie pod rozpatrzenie sądów.

*
* *

= *Z seminarjum tarnopolskiego* wykluczono znowu trzech uczniów, wskutek rewizyj, przedsięwziętych u nich w domu. Grono dewotek tamtejszych zbiera podpisy na adres do księdza Librewskiego, czy też na petycję za nim.

*
* *

= *Ludność Warszawy*, z końcem r. z., według wykazów policyjnych, wynosiła 535.968 mieszkańców (mężczyzn 255.267, kobiet 280.701). Ludność stała doszła do liczby 232.819, niestała 285.149. Cyrkuł zamkowy liczy 51.176 mieszkańców, soborny 37.071, mostowski 52.745, bielański 41.939, powązkowski 43.954, towarowy 36.735, wolski 52.185, jerozolimski 47.637, łazienkowski 39.039, praski 46.278, nowoświecki 45.796, mokotowski 41.467.

*
* *

= *Opodatkowana moralność.* W parlamencie wiedeńskim toczą się obecnie rozprawy o reformie podatkowej. Projekt rządowy opodatkowania zarobków *Tagblatt Szepsowski* zaopatruje w komentarz, którego ustępy ważniejsze brzmią jak następuje: «Projektowana reforma podatkowa stworzy całkiem nową klasę opodatkowanych, pewnie dla udokumentowania szumnie zaznaczonego zamiaru, ulżenia ciężaru tym, którzy pod względem ekonomicznym są słabszymi. Ta nowa klasa, to ludzie zarabiający i pobierający płacę. Płaca zarobkowa dotychczas nie była opodatkowaną, obecnie podpadnie podatkowi osobowo-dochodowemu. Każdy, kto w ciągu roku zarabia, 600 złr. lub więcej, będzie płacił ten podatek. A jeżeli w rodzinie żyjącej wspólne są osoby, ktore także coś zarabiają, to ich zarobek dolicza się do zarobku ojca i cała suma zostaje opodatkowaną. Ustawa przyznaje tu jednak pewną ulgę, a mianowicie taką, że z tej sumy potrąconą ma być na każdą z osób, mających zarobek poboczny, kwota 150 złr. Weźmy przykład. Służący Huber dźwiga ciężary u spedytora i dostaje 12 złr. tygodniowo; jego żona pierze i zarabia 5 złr. tygodniowo. Roczny zarobek obojga zliczony razem wynosi 884 złr. Od tej sumy potrąca się na żonę 150 złr., pozostaje do opodatkowania 734 złr., od czego według taryfy wypada podatek 5 złr. 40 ct. Jeżeliby tea robotnik nie żył razem z żoną, wówczas rachunek przedstawiał by się tak: on sam płaciłby podatek tylko od swoich

600 złr. — 3 złr. 60 ct., zaś żona zarabiająca rocznie 260 złr. nie płaciłaby nic. Za to jednak, że oboje żyją razem i pomagają sobie wzajemnie, płacą o 1 złr. 80 ct. więcej. Okazuje się więc, że *wspólne pożycie małżonków* jest opodatkowane. Weźmy inny przykład. Mały urzędnik otrzymuje pensji 1200 złr. rocznie. Z tego według taryfy wypada 14 złr. podatku. Urzędnik ten ma jednak dwie dorosłe córki, z których jedna zarabia np. przy poczcie 30 złr., a druga lekcjami 35 złr. miesięcznie. Panienki oddają te pieniądze rodzicom do wspólnego gospodarstwa. Cóż na to powie urząd podatkowy? O, ten wyliczy natychmiast, że prócz 1200 złr., które pobiera ojciec, panienki zarabiają jeszcze 780 złr. rocznie i potrąciwszy na każdą z nich 150 złr., wymierzy tej familji podatek nie 14 złr., ale od sumy 1660, tj. 22 złr. A jeżeliby panienki nie żyły przy rodzicach i nie chciały im dopomagać, to zarobek żadnej z nich nie podpadał by opodatkowaniu i od całej tej rozluźnionej rodziny wpływałoby tylko 14 złr. podatku. A więc *za dowody miłości dziecięcej*, podateczek w kwocie 8 zł. Dajmy na to, że taki robotnik pobierający rocznej płacy 800 zł. żyje na wiarę, bez legalnego ślubu z kobietą, zarabiającą po 6 zł. tygodniowo. W takim razie opodatkowanym jest tylko jego zarobek. Ona — ni żona ani nie należąca do jego familji, mimo że żyje z nim razem, nic nie płaci. — Więc mamy — *formalną premię za życie w małżeństwie nieślubnem.*

*

* *

= *Zapis włościanina.* — Czytamy w *Słowie* warszawskim: «Na zaznaczenie zasługuje wielce pocieszający objaw rozwoju społecznego naszego wiejskiego ludu: oto w ostatnich czasach coraz częściej zdarzają się wypadki darowizn i zapisów, czynionych przez włościan na cele publiczne. Tak np. *Przegląd Tygodniowy* w numorze ostatnim (10) zamieszcza nas ępujący wyjątek z listu: «Zmarły w połowie lutego rb. we wsi Franckabuda (gub. suwalska) tutejszego powiatu włościanin Tomasz Łukaszewicz, testamentem rejentalnym zapisał 60-morgową kolonię swoją, wraz z inwentarzem żywym i martwym, na rzecz szpitala w mieście Władysławowie...» Zmarły otrzymał w 1858 r. świadectwo wykwalifikowanego ogrodnika w zakładzie pomologicznym w Warszawie, poczem służył w swoim fachu po dworach w carstwie ros., gdzie uzbierał sobie kapitalik, za który też przed czterema laty kupił ową kolonię, chcąc głowę złożyć do snu wiecznego na rodzinnej ziemi. Myśl zapisu powziął wobec braku bliższych krewnych, gdy będąc już chorym, nie mógł znaleść stosownego dla siebie przytułku w mieście powiatowem, dotychczas nie mającym szpitala. Na kilka dni przed śmiercią wyraził swój zamiar, tłómacząc z prostotą: «żeby kiedyś innym chorym lżej było, niż mnie.»

*

* *

= *Budżet m. Lwowa* na rok 1895, nad którym obradowała reprezentacja miasta, przedstawia się według uchwał komisji budżetowej w cyfrach następujących: Wydatki zwyczajne 1,591,619 (o 61,415 zł. wyższe niż na rok 1894); nadzwyczajne 1,079,673 złr. (między temi 816,800 złr. na spłatę zaciągniętych z funduszu propinacyjnego długów). Dochody zwyczajne wynoszą 1,508,101, nadzwyczajne 304,802 zł. Odtrąciwszy ogół dochodów (1,813,903) od ogółu preliminowanych wydatków (2,671,292), okazuje się niedobór 857,389, a mianowicie w dziale preliminarza zwyczajnego 83,518, a nadzwyczajnego 773,871 zł. Niedobór zwyczajny będzie pokryty spodziewanemi zwyżkami dochodów, nadzwyczajny zaś stosowną operacją kredytową, ewentualnie z pożyczki 10-miljonowej. Ważniejsze cyfry wydatków są: Reprezentacja i zarząd miasta 337.000, pensje emerytów, wdów i sierót 34 000, policja miejscowa 45.371, sanitarna 41,708, pobór i pomieszczenie wojska 52.496, wydatki na oświatę 345,642, drogi i bruki 140,000, dobroczynność 77 375, oświetlenie 76,835, utrzymanie czystości 91,944, odsetki od długów 144,288, raty na umorzenie długów 18,938 zł. W rubryce dochodów zwyczajnych mieszczą się dodatki gminne do podatków bezpośrednich w ogólnej kwocie 506.000 zł. (92.006 specjalne na fundusz szkolny). Wysokość tych dodatków pozostaje ta sama co z. r. Najwyższą skalę (30 0/0) zastosowano tylko przy podatku dochodowym, aby módz pociągnąć koleje żelazne i banki. W dochodach nadzwyczajnych figuruje niestety znowu pozycja fikcyjna «ze sprzedaży placu Halickiego 150,000 zł.», gdyż plac ten nie powinien być i nie będzie sprzedany.

*

* *

= *Na uniwersytet lwowski* uczęszczało w półroczu zimowem 1894/5 razem 1455 słuchaczów a to: na wydział teologji 314, prawa 922, medycyny 84, filozofji 135. Z tych było narodowości polskiej 1030 (na teologji 86, prawach 780, medycynie 65, filozofji 99), narodowości ruskiej 419 (na teologji 228, prawach 139, medycyny 18, filozofji 35), narodowości niemieckiej 2, włoskiej 1, czeskiej 2. Wyznania rz.-kat. było 715, gr.-kat. 434, orm.-kat. 12, orjentalnego 1, ewang. 6, żydów 286.

*

* *

= *Patrjarchalnie.* Z Sambora donoszą o następującym fakcie, przypominającym czasy przed r. 1848. Dnia 12 stycznia br. w nocy na folwarku obywatela Adama Olszewskiego w Olszaniku koło Sambora, spotkał sługa tegoż obywatela Mikołaj Iwanów stróża nocnego, chałupnika Andrzeaj Blata (lat 34, ojca dwojga dzieci), dojącego pańską krowę. Blat prosił Iwanowa, by nic nie mówił panu, Iwanów jednak próśby tej nie usłuchał, lecz zaraz na drugi dzień wszystko panu opowiedział. P. Adam Olszewski, porucznik rezerwowy, młodzieniec liczący lat 25, przywołał wójta Wincentego Bartosiewicza i ogłosił Blatowi *swój* wyrok (jako przełożony obszaru dworskiego) skazujący go za wydojenie krowy dworskej na trzy miesiące aresztu lub 25 kijów — według wyboru. Blat prosił pana o łaskę, twierdząc, że jeżeli będzie siedział, to jego dzieci poginą z głodu, a 25 kijów mogą go pozbawić zdrowia. Wójt przedstawił ob. Olszewskiemu, że obecnie «kije są skasowane,» że sprawa ostatecznie należy do sądu, a zresztą on nie należy do obszaru dworskiego i nie może tu nic więcej powiedzieć. Z tem też wójt odszedł precz, poczem ob. Olszewski przywołał pobereżnika Piotra Zujena i Wasyla Miśka i kazał im rozciągnąć i trzymać Blata, zaś karbowemu Józefowi Gubernatowi kazał bić grubą trzcinową laską, która przy końcu okutą była żelazem. Po pierwszem uderzeniu kazał ob. Olszewski zdjąć z Blata wierzchnie spodnie i bić dalej, zaś Gubernatowi kazał rzucić kożuch, by mógł bić z większym rozmachem. Gubernat też bił tak sumiennie, że aż okucie z laski zleciało. Dopiero po szesnastem uderzeniu darował pan Blatowi resztę kary i puścił go do domu. To co było dotychczas, nie przekraczałoby może granic niewinnego (według pewnych pojęć) sportu, ale epilog wypadł bardziej tragicznie Licho nadało bowiem, że Blat powróciwszy po egzekucji do domu, za parę dni rozchorował się, a 4 lutego umarł, a umierając wobec żony i sąsiadów oświadczył, że umiera wskutek pańskich kijów. Jeszcze po śmierci oglądacze zwłok widzieli sińce na ciele i to nie tylko «tam skąd nogi rosną,» ale i na grzbiecie, gdyż Gubernat prawdopodobnie i tędy bił dla odmiany. Ob. Olszewski dowiedziawszy się, że Blat umarł, uznał za stosowne wyjechać do Lwowa na karnawał. Blata pochowano, gdy jednak sprawa w całej okolicy nabrała rozgłosu i zwłaszcza między włościaństwem wielkie wzbudziła oburzenie, zjechała komisja sądowa, zarządziła ekshumację zwłok i obdukcję tychże, przyczem skonstatowano, że Blat umarł na «zapalenie.» Dalszego dochodzenia zaniechano.

*

* *

= *Towarzystwo oświaty ludowej* odbyło we Lwowie d. 10 marca rb. zgromadzenie w sali bibliotecznej kasyna miejskiego. Rok 1894 pod względem dochodów nie różnił się wcale od lat poprzednich, ale za to pomoc moralna osobistości wpływowych nieco osłabla. Największą ilość biblioteczek założono w powiecie czortkowskim. Obrót kasowy towarzystwa wynosił w 1894 r. 2766 zł. 74 ct. Nad sprawozdaniem wydziału rozwinęła się dyskusja. Prof. Fiedler podniósł zbyt małą, jak na stolicę kraju, liczbę wygłoszonych odczytów i zaproponował obmyślenie sposobu, w jakiby można te prelekcje pomnożyć. Dr. Skałkowski poruszył kwestję lustracji biblioteczek i czytelń, a p. Amborski sprawę biblioteczek wojskowych i szpitalnych. Po odpowiedzi, udzielonej przez prezesa dra Hirschberga, przyjęto sprawozdanie wydziału i komisji rachunkowej do wiadomości, wydziałowi zaś udzielone zostało absolutorjum. Z kolej nastąpiły wybory. Przewodniczącym wybrany został dr. Al. Hirschberg, członkami wydziału pp.: Bykowski, Dzieduszycki, Gubrynowicz, Kuczyński, ks. Lenkiewicz, Schmidt, K. Stanuchowski, dr. Steczkowski, a do komisji kontrolującej pp.: dr. Bruchnałski, Terenkoczy, Żmudziński. Zgromadzenie uchwaliło, ażeby tow. oświaty ludowej skomunikowało się z tow. Kółek rolniczych, co do lustracji czytelń i biblioteczek, oraz prof. Fiedlera (rezolucję do wydziału) w sprawie silniejszego poparcia celów i jego działalności drogą publicystyczną.

*

* *

= *Sojuz knigonoszej.* — Pod tą nazwą, oznaczającą «Związek roznosicieli książek» zawiązała się śród emigracji rossyjskiej nowa organizacja. O celach jej i charakterze daje pojęcie odezwa, która w przekładzie z rossyjskiego brzmi jak następuje: «Ożywienie społeczne i jawna dążność do bardziej świadomego życia politycznego, która się objawiła w ostatnim czasie w Rosji, dowiodły wyraźnie, że kwestja wolności prasy jest dla wszystkich narodów, zaludniających carstwo rosyjskie, podstawową kwestją politycznego i społecznego rozwoju i dla tego jedynem wyjściem jest możliwie jak największe rozszerzenie literatury niecenzuralnej (podpolnej). By uczynić zadość tej niezbędnej potrzebie wszystkich narodów, społeczeństw, grup i oddzielnych osobistości żyjących w granicach carstwa ro-

syjskiego, zawiązał się «*Sojuz knigonoszej*» (związek roznosicieli książek), którego celem będzie przewożenie i rozszerzanie wszelkiej literatury, wyrażającej protest przeciw istniejącemu dziś porządkowi i w skutek tego zabronionej dziś w Rosji. Ze względu na wielkie wydatki, z jakiemi połączone jest pomyślne urzeczywistnienie powziętego zadania, centralne biuro «*Sojuza knigonoszej*» zwraca się do wszystkich pośrednio lub bezpośrednio zainteresowanych tą sprawą, z prośbą o pomoc pieniądzmi, zakazanemi książkami, któreby miały być przemycone do Rosji, wiadomościami i stosunkami. Wszystkie oświadczenia «*Sojuza*,» a także katalogi literatury zakaznej drukowane będą w językach: rosyjskim, polskim, małoruskim, fińskim, niemieckim, żydowskim, łotyskim, litewskim, gruzińskim i ormiańskim. Szczegółowe sprawozdanie drukowane będą cztery razy do roku. Adres «*Sojuza*» brzmi: W. Voynich 111. The Grove, Hammerszmith, London W., zaś imieniem centralnego biura podpisani są na odezwie W. Vojnich, Lilian Vojnich (Angielka!) i S. Stein.» — Jest to więc, jak widzimy, pierwszy raz od lat kilkunastu że emigranci rosyjscy, porzuciwszy spory teoretyczne, stanęli na gruncie praktycznym i podjęli się przemycania do Rosji książek tam zakazanych bez względu na ich teorje polityczne i bez wyłączenia jakiejkolwiek narodowości z tych, które cierpią pod jarzmem despotyzmu.

* * *

= *Z padołu nędzy i egzekucji.* — Ze Sambora piszą nam: Przed dwoma miesiącami w gminie Waniowicach pow. samborskiego egzekwowano mieszkańców za winne księdzu meszne, przy której to czynności był obecny naczelnik gminy, egzekutor podatkowy i dwaj policjanci. Czynność tę wykonały dotyczące organa, tak troskliwie, że u Michała M. zabrano ostatni sierak i sprzedano go. Chcąc się lepiej o tej sprawie przekonać udałem się na miejsce, i cóż tam zobaczyłem? Chałupa ciasna, bez sieni, a okno z jedną szybą. Otwieram drzwi, w chałupie ciemno i ktoś stęka. Przyglądam się bliżej, a na podniesionych na kilka cali od ziemi deskach, na gołej zgnilej słomie, leży w koszuli skulony właściciel gruntu i dłużnik mesznego, który przed rokiem się ożenił i zaczął gospodarować. Pytam się jego żony, co mu dolega, i co tu słychać? Ta mi opowiada, że od trzech miesięcy już leży słaby (prawdopodnie sparaliżowany) i bez jej pomocy nieobruci się na drugą stronę. *Komisja do fantowania przyszła i ostatni sierak, którym był nakryty, ściągnęła z niego i sprzedała za 5 zł. 50 ct.*, gdyż innych fantów ani rzeczy niemiał. Dalej opowiadała, iż żyją tylko kartoflą i czarną z kaczanów usiekaną kapustą, i to już tydzień jak jedli słoną. A ten nędzarz leżący na gnoju, który oczekiwał śmierci, żalił się, iż deski które miał na sufit, i siano złożone na strychu, ażeby mu w z mie cieplej w chałupie było, brat jego rodzony pokradł, a nawet drzewo na opał i kartofle. Żona biedaka chodziła do wójta żalić się, ten jednak sprawy jej nie zrobił, bo mu piwa niezapłaciła. Czy nie ma władz politycznych i autonomicznych któreby raz zaprowadziły jakiś ludzki porządek w tej gminie?

* * *

= *Jak nasza młodzież myśli.* — W Nrze 4ym dwutygodnika *Czasopismo akademickie*, w artykule wstępnym p. t. «Po procesie», czytamy co następuje: —«Proces tarnopolski — kto o nim nie słyszał, kto się nim nie interesował, kto nie oczekiwał jego wyniku? Dwudziestu sześciu młodych ludzi, którym zarzucano obrazę majestatu i zdradę stanu, tkwiącą w dążeniu do oderwania Galicji od Austrji, wyrosła w krótkim czasie na bohaterów: możnaby wprawdzie dodać, że wyrośli zawcześnie, że zasługą ich były tylko chęci, ale nie było czynów, bo na te czas jeszcze nie przyszedł; zaznaczyć jednak godzi się, że chęci te były szlachetne i że zyskały sobie taką sympatję całego społeczeństwa, iż żadne pismo, z wyjątkiem *Dziennika Polskiego* i *Krakusa* (pisma dla ludu, wydawanego przez stańczyków, p. R.), nie śmiało cisnąć kamieniem potępienia — nawet najwsteczniejsze organa, jak *Przegląd*, podawały sprawozdania objektywne, zgodne z wymogami dziennikarskiej uczciwości. — Proces był faktem bezwarunkowo dodatnim — rzucił on właściwe światło n e tylko na oskarżonych tarnopolskich, ale także na wszystkie podobne procesy z ostatnich lat kilku i wykazał, że całą winą młodzieży jest głębokie przywiązanie do Polski i marzenia o jej wskrzeszeniu, które przechodzą z pokolenia w pokolenie bez względu na ewolucję pojęć społecznych, marzenia, z których nas rząd żaden i stronnictwo nie wyleczy. Że oskarżeni tarnopolscy podlegali tym marzeniom, tego nie poczytujemy im za zasługę, bo to obowiązek, ale że mieli odwagę wyrzec się oportunizmu i przyznać się otwarcie do tej winy, to już jest ich prawdziwa zasługa, na którą często nie umieją zdobyć się ludzie, bardzo wybitne zajmujący stanowiska». — Wielce pocieszającą jest rzeczą, czytać myśli podobne, wyrażone przez młodzież polską.

* * *

= *Koncerta paryzkie* w porze zimowej mają ustaloną renomę i ściągają do stolicy Francji pierwszorzędnych artystów, którzy posiadają wyrobioną sławę. W tym roku wystąpili także publicznie i artyści polscy z wielkiem powodzeniem. Oprócz Paderewskiego, utalentowane pianistki nasze: panna H. Krzyżanowska w sali Erarda d. 20 marca i panna Eytmin dnia 27 marca. P. Zygmunt Stojowski 30 marca i p. Władysław Górski w początku kwietnia r. b.

---

## SPRAWY EMIGRACYJNE

### SPRAWOZDANIE

*Zarządu Tow. Pols. Wzaj. Pom. w Sofii*
z czynności tegoż Towarzystwa za rok 1894

(Ciąg dalszy).

*Dary otrzymane przez Towarzystwo.* — Według księgi nabytków i darów, oprócz książek zakupionych przez Towarzystwo w ilości 1 brosz. i 8 tomów, otrzymaliśmy w ubiegłym roku następujące dary: od p. Feuersteina t. 4, Dra J. Łukaszewskiego z Jass (B. bl. Pols. w Rumunii) t. 136, pp. Woronowicza t. 10, Skawińskiego t. 2, Anca t. 1, Łaszewskiego t. 3, Tomicza t. 1, X. t. 1, X. t. 1, Tow. im. Kościuszki brosz. 1, Aleksandra Jabłonowskiego z Burgas brosz. 62, brosz. 14, t. 43, Rzepeckiego t. 1, Kulerskiego z Zoppot brosz. 1, Szukiewicza z Zakopanego brosz. 2, Staszewskiego brosz. 2, Wasilkowskiego brosz. 1, Korwina brosz. 6, t. 7, Dąbrowskiego t. 5, Timoftiewicza t. 2. Razem przybyło książek: zeszytów 62, broszur 28, tomów 224.

Od p. Ajdukiewicza 1 album Kościuszkowskie i 2 medaliony (herby polskie gipsowe), od p. Winnickiej 1 krzesło, od p. Łaszewskiego 1 nóż kościany do papieru.

Oprócz powyższych darów materjalnych Towarzystwo ma do zawdzięczenia:

1) Doktorowi Biexerowi za chętną a bezinteresowną pomoc lekarską, niesioną w ciągu ubiegłego roku, niezamożnym członkom Towarzystwa;

2) p. Zednickowi za opust 20 °/₀ z ceny lekarstw, branych na koszt Towarzystwa;

3) p. Pawłowi Zembrzuskiemu za bezinteresowne artystyczne pisanie adresów do pułkownika Miłkowskiego i księcia Adama Sapiehy, jakoteż odezw i cyrkularzy wraz z ich hektografowaniem i dodatkiem własnego papieru;

4) pani Józefie Anc, która w zastępstwie zwykle bardzo zajętych pp. sekretarzy chętnie pomagała mężowi swemu w prze prowadzeniu większej części korespondencji Towarzystwa — i stanowczo przyczyniła się do nowego uregulowania biblioteki.

Pomimo oddzielnych podziękowań wyż wymienionym osobom, uważamy za nasz obowiązek, podnieść ich zasługi około rozwoju Towarzystwa i przypomnieć tutaj, iż w uznaniu tychże, dwie z nich powyżej wymienione, zostały mianowane honorowymi członkami Towarzystwa.

*Czytelnia Towarzystwa.* — Czytelnia Towarzystwa otrzymywała w roku ubiegłym pisma codzienne i perjodyczne następujące:

Bezpłatnie: Gazeta Polska, Tygodnik powieściowo-naukowy, Zgoda, z Chicago, — Gazeta świąteczna, z Warszawy, — Goniec i Iskra, Kuryerek wesoły, ze Lwowa, — Djabeł, z Krakowa, od października (kosztem członka p. Poleszuka).

Za zwrotem kosztów przesyłki: Dziennik Poznański z Poznania i Kuryer Warszawski z Warszawy.

Za pół ceny: Kraj z Petersburga i Wędrowiec z Warszawy.

Za 2/3 ceny: Nowa Reforma z Krakowa.

Za całą prenumeratę: Przegląd Emigracyjny ze Lwowa i Wolne Polskie Słowo z Paryża.

Redakcjom powyższych pism składamy serdeczne dzięki za szlachetne popieranie naszych dążności, polecając się i na przyszłość ich względom.

Kilka z powyższych pism są podahonowane przez członków a mianowicie: Nowa Reforma, Kuryer Warszawski, Dziennik Poznański i Gazeta Polska z Chicago.

Abonamenta na wszystkie płatne dzienniki z góry za cały rok 1895 zostały uiszczone.

Uczęszczanie do czytelni nie jest tak liczne, jakby to było do życzenia.

*Kassa Towarzystwa.* — Wkładka miesięczna członków Towarzystwa podniesiona od września 1893 roku wynosi 1 fr. 50 c. a pomimo nieznacznej jej wysokości, należytości członków ściągają się z wielką trudnością. Wprawdzie stan materjalny większej części członków nie jest zbyt świetny, a Towarzystwo nie posiada środków dla utrzymania specjalnego woźnego do zbierania pieniędzy, to jednak przy większem przejęciu się potrzebą istnienia Towarzystwa i poczuwaniu się do wypełniania przyjętych na siebie zobowiązań, zaległości w wkładkach nie byłyby doszły do tak znacznej summy (około 860 fr.) i większa część długów zaciągniętych w Towarzystwie jeszcze w 1893 roku mogłaby była być upłacona. Wielokrotnie wydawane odezwy i przypomnienia do członków, nie odniosły pożądanego skutku, lecz przeciwnie ilość zalegających członków wynosząca w maju

1894 roku 40 pct., powiększyła się z końcem roku do 60 pct.!!

Tym więc sposobem kassa Towarzystwa zachowując zawsze 300 fr. w rezerwie, według ustawy, zaledwie mogła wystarczyć na bieżące potrzeby, wykazane niżej i tylko do nagłych zapomóg ograniczać się musiała, nie będąc w stanie udzielenia nikomu znaczniejszej pożyczki, gdyż cały obrót pożyczkowy doszedł zaledwie summy 450 fr.; wysiłek zrobiony przez kilku członków dobrej woli, poprawił trochę stan kassy, który z końcem r. 1894 st. st. jest następujący:

| *Przychód:* | fr. |
|---|---|
| Pozostałość z 1893 roku . . . . . | 1031.90 |
| Wpisowe i wkładki według kwitarjusza. . . . . . . . . . | 847.90 |
| Dochód biblioteczny. . . . . . . | 164 05 |
| Dary dobrowolne. . . . . . . | 19.30 |
| Zwrot na rachunek wydatków na wieniec dla ś. p. ks. Aleksandra | 14.00 |
| Zwrot na rachunek wydatków na adres dla pary książęcej . . . . | 28.80 |
| Zwrócono z redakcji «Kraju» mylnie wysłaną summę. . . . . . | 30 80 |
| Ze składek na pogorzelców w Kotle | 45 50 |
| Ze skarbonki w lokalu Tstwa. . . | 10.65 |
| Zebrano w kościele 3go Maja . . . | 29.10 |
| Procent od summy 300 fr., pozostawionych w Banku. . . . . . | 3.85 |
| Ze sprzedaży reszty lampionów zakupionych na przyjazd pary książęcej . . . . . . . . . . | 37 50 |
| Ażio powiększone od sumy 300 fr. | 9 00 |
| Razem | 2272 35 |

| *Rozchód:* | |
|---|---|
| Zapomogi przechodząc. rodakom . | 41 00 |
| » członkom . . . . . . . | 10 06 |
| Koszta szpitalu . . . . . . . . . | 31.00 |
| » apteki . . . . . . . . . | 3.65 |
| Zakupno nowych książek. . . . . | 24.85 |
| Opłacone porto za nadesłane książki z Jass i Burgas. . . . . . . | 25.15 |
| Oprawa książek . . . . . . . . | 130.30 |
| Abonament dzienników na cały 1895 rok i zaległości z 1894 roku . . | 148.35 |
| Zakupno 5 nowych rejestr., porubrykowanie i opisanie tychże . | 36 30 |
| Najem lokalu. . . . . . . . . | 330 00 |
| Opał i światło . . . . . . . . | 18.00 |
| Wyczyszczenie, wymycie i malowanie pierwszego lokalu. . . . | 14.00 |
| Ruchomości: 1 szafa, 2 stoły, 5 krzeseł, 2 lampy, 3 wieszadła, 1 dzwonek, etc. . . . . . . | 146.40 |
| Nabożeństwo za duszę ś. p. Stanisława Jarmunda . . . . . | 15.00 |
| Koszta obchodów: Kościuszkowskiego i Majowego . . . . . | 67.00 |
| Przesłano redakcji «Swobodnego Słowa» na pogorzelc. w Kotle . | 45.50 |
| Straty pochodzące z niewypłaconych kwitów . . . . . . | 124.45 |
| Druk odezw i koresp. w sprawie Wystawy Kościuszkowskiej . | 17.85 |
| Wydatki telegraficzne . . . . | 21.50 |
| Wydatki pocztowe . . . . . . | 23.80 |
| Litografia odezw do członków . | 18.00 |
| Papier, atrament, pióra, etc. . . | 5.50 |
| Koszta przenosin, tryngielty posługującym. etc. . . . . . | 19.09 |
| Pozostaje w kasie . . . . . . | 955.75 |
| Razem | 2272.35 |

Wykazana powyżej pozostałość składa się:

| | |
|---|---|
| 1) złożone w banku fr. 303.85 w zł. | 321.85 |
| 2) wypożyczone członkom . . . | 425 90 |
| 3) gotówką w kasie Towarzystwa | 208.00 |
| Razem w srebrze fr. | 955.75 |

(Dok. nast.)

*
* *

*Towarzystwo Polskie w Zurychu*

Sprawozdanie za rok 1894.

Towarzystwo Polskie w Zurychu, wierne zasadom swoich Założycieli i w świadomości swego zadania na obczyźnie zajmuje się skupianiem jednostek polskich w jedno ciało, mające na celu pielęgnowanie znicza patrjotycznego i wzajemne pomaganie sobie w chwilach potrzeby: pierwsze, przez obchodzenie uroczyście świąt Narodowych, wypełnianych odczytami, śpiewami i deklamacjami patrjotycznemi w gronie jak najliczniejszem Polaków i Polek, zamieszkałych w Zurychu i okolicy; drugie, przez udzielanie pomocy członkom towarzystwa w czasach choroby, śmierci, w starości a względnie nieudolności do pracy i w nagłej potrzebie.

Działalność kasy towarzystwa w roku ubiegłym była następująca:

| | |
|---|---|
| Pozostałość z r. 1893 przeniesiono na rok 1894 w kwocie: . . . . . | fr. 386.25 |
| W ciągu roku 1894 wpłynęło . | fr. 160.50 |
| Razem | fr. 546.75 |

Pomoc udzielona chorym członkom wynosiła fr. 106 60. Datek na urządzenie obchodu stuletniej rocznicy powstania Kościuszki fr. 50. Administracja fr. 11.95. — Razem fr. 168 c. 55.

Pozostaje zatem w kasie towarzystwa na rok 1895 fr. 378 c. 20, z której to sumy na kasę chorych i śmierci przypada fr. 70 c. 97, na kasę starości, jako kapitał żelazny, fr. 307 c. 23. Razem fr. 378 c. 20.

Doniosłym faktem w roku ubiegłym było zlanie się z drugiem towarzystwem polskiem w Zurychu w jedno poważne ciało, przez co znaczenie i działalność spotęgowanemi zostały.

Towarzystwo polskie liczy obecnie około 25 stałych członków i kilku dobroczyńców zasilających kasę datkami jednorazowymi, którym na tym miejscu zarząd w imieniu całego towarzystwa serdeczne «Bóg zapłać» składa.

Towarzystwo polskie, wypełniając nadal ściśle zakreślone sobie zadania, spodziewa się zostać ogniskiem Polaków i Polek, na obczyźnie mieszkających i zyskać zaufanie Rodaków, pragnących wesprzeć materjalnie jego usiłowania.

W imieniu Towarzystwa:

Obecny Zarząd: *St. Buryan*, prezes; *Th. Eisenbett*, skarbnik; *J. Zalewski*, sekretarz; *S. Thiel*, bibliotekarz.

Adres Towarzystwa: Zürich V. Sprensenbühlstrasse, N° 40, — St. Buryan, Civil-Ingenieur.

## BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Czasopismo akademickie, Nr. 4, wyszło we Lwowie i zawiera: Po procesie.— Z powodu 30-letniego jubileuszu «Bratniej Pomocy» p. M. Reitera. — Dwuletnia służba wojskowa p. J. Pierackiego. — Młodość Stanisława Konarskiego (c. d.) p. K. Wojciechowskiego. — Jan Kasprowicz (dok.) p. K. Wróblewskiego. — Sprawa następstwa tronu po Zygmuncie Auguście (c. d.) p. J. Wiśmierskiego.— Ruch naukowy.—Z Tow. akademickich.— Zapiski. — Nekrologia. — W odcinku: Schadzka i Nieśmiertelny p. B. Błażka.

«Przegląd Wszechpolski», Nr 7, wyszedł we Lwowie i zawiera: Od administracji. — W sprawie wychodźtwa ludu naszego. — Jedność narodowa, nap. Skr. — Słowo wyjaśnienia, nap. St. Kłobukowski. — Akcja w sprawie emigracyjno-kolonizacyjnej. — O potrzebach duchownych wychodźców polskich rozrzuconych w różnych częściach świata.— Z całej Polski.— Korespondencje: Z Glinian, Udino, Genuy, nap. Dr. J. Siemiradzki, z Buenos-Ayres, z Porto Alegro. — Z plantacji kawy w Guatemali. — Dział literacki: Dumka, nap. A. Kmieciak. — Dział ekonomiczny: Biuro robotnicze. — Dział informacyjny: Komu wzbronione jest wylądowanie według ustaw St. Zjedn. Półn. Ameryki. Dla naszych przemysłowców. — Ważne dla księgarzy i wydawnictw dziełek ludowych. — Kronika życia polskiego. — Informacja dla wychodźców do Brazylji. — Rozmaitości. — Odpowiedzi od redakcji.

## NEKROLOGJA

*Ludwik Barański*, oficer od krakusów z r. 1831, zmarł w Krakowie w 80 r. ż. Śmierć jego nastąpiła na drugi dzień po śmierci żony. Dwa pogrzeby odbyły się razem przy licznym udziale publiczności.

**Odpowiedzi od Redakcji.**

X. Y. Z. z Warszawy. — Do przyszłego nru.
P. K. we Lwowie. — Dziękujemy za nadzieję z Poznania.

**Skarb Narodowy**

**Związek Wychodźtwa Polskiego**

Skarbnik Hip. Tchórzewski
*4, rue du Marché, Genève.*

| | |
|---|---|
| Grupa polska w Zurichu . . . . . . . | fr. 1,80. |
| Instytucja Skarbu Narodowego w Sofii . | fr. 90. |

*Złożono w Muzeum w Rapperswylu*

| | |
|---|---|
| Damazy Trzciński . . . . . . . . . . . | fr. 50. |
| P. Helena Kosterkiewiczowa z Jasła . . | fr. 6,18. |



*Le gérant-propriétaire : A. REIFF*

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.